



„Pejzaż“ — G. Hufnagłówna.



„Pejzaż zimowy“ — M. Litauer.



P. M. Lederman, felczer sportowy na boiskach łódzkich, znany w świecie sportowym naszego miasta



Zespoły kobiece 'Polonii' i Ł.K.S.-u.



Lewis Ayres i Louis Wolheim w filmie „Na Zachodzie leżą zmiany“.



Z teki rysunków i karykatur sportowych. Sport bokserski na ringu (z lewej strony) i na ulicy (na prawo).

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, 10 maja 1931 roku.

Nr. 19.

Dzień Święta Narodowego w Łodzi.



Niezwykle uroczyście świętowała Łódź dzień 3-go maja. Święta narodowe, dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym, miało przebieg podniosły. Ulicami miasta snuły się niezliczone rzesze mieszkańców. W godzinach południowych ulicą Piotrkowską przedefilowały długie szeregi wojska, organizacji Przysposobienia Wojskowego, „Strzeżca“, Harcerstwa cechów rzemieślniczych i korporacji społecznych. Na zdjęciu widzimy tłumy mieszkańców, zalegające ulicę Piotrkowską w pobliżu katedry.

Fot. A. Meyer. Tci. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Siedemdziesiąt lat na scenie. — Sztuka o Clemenceau. —

Premjery w teatrach warszawskich są przeważnie — serjami: po miesiącu - dwóch repertuarowego spokoju, we wszystkich nie ma teatrach następuje odnowienie afisza, ruch „zmiana dekoracji”. Tak jest i tym razem. W ciągu jednego tygodnia — aż pięć nowych sztuk, z których wypadła nam zdać sprawę kolejno.

Więc w Teatrze Letnim wystawiono komedię Molnara p. t. „Dobra Wróżka”, graną niedawno w Łodzi w Teatrze Kameralnym, co uwalnia nas od obowiązku szczegółowego jej na tem miejscu rozbioru. Pamiętamy wszak dobrze tę dość naiwną, w miarę zabawną i w miarę sentymentalną historyjkę o pannie Lu z wiedeńskiego kina, która — likwidując swą miłosną aferę z pewnym bogatym Amerykaninem — zostaje, dzięki szczególnemu pomysłowi autora, „dobrą wróżką” zbieżonego adwokata dr. Spornuma, nie mającego zielonego pojęcia skąd i w jaki sposób spadają nań niespodziewanie uśmiechy fortuny. Najlepsze bodaj w tej Molnarowskiej komedji jest jej sprytnie zakończenie, w którym autor próbuje zadenonstrować, że na świecie mało co dzieje się tak, jak byśmy sądzić mieli prawo, zwykłe zaś bieg wypadków, jak w danym razie karjera matrymonialna panny Lu, zdają w całkiem nieoczekiwanym kierunku. Gra „Dobry wróżka” w Warszawie nienajgorzej, zwłaszcza p. Orwid w roli dr. Spornuma dał naprawdę świetną postać komedjowa. Sympatyczna p. Smosarska miała na ogół mniej werwy i temperamentu niż Łódzka „wróżka” — p. Jarkowska. W rolach pomniejszych — pp. Gzylewska, Hnydziński i Lenczewski nieco za poważni i jakby zgaszeni.

Komedja Janusza Kaweckiego, autora granej obecnie w Teatrze Małym „Drogi do piekła”, pisane są szybko, bezpretensjonalnie i bez — wielkiego wysiłku. Klądzie to na utworach Kaweckiego stempel — improwizacji, w której, oprócz niezłych pomysłów, dowcipu i zręczności sytuacyjnej, znajdziemy również słabizny, dłużyzny, wady konstrukcyjne i inne cechy pośpiesznej roboty autorskiej. Najnowsza „komedjo-farsa” Kaweckiego da się również ująć w ramy takiej właśnie oceny. Jest to po prostu lekka i beztrzęsą ręką od niechcenia rzucona anegdota, o dość urozmaiconej choć trochę chaotycznej treści, którą wieńca aż trzy pary, dobijające pomyslnie do przystani swych tęsknot miłosnych. Więcej jest w tem wszystkim humoru niż logiki, więcej temperamentu pisarskiego, niż przeczornej i starannej techniki scenicznej. Z temi jednak zastrzeżeniami „Droga do piekła” jest wesoła i zabawna, więc wyznaczoną sobie rolę spełnia należycie. Nie należy zresztą brać lśniącej bańki mydlanej za grające tężowo brylanty, ani też — vice versa. W głównych rolach — pp. Maszyński, Romanówna, Małkowski, Frischa, z których pierw-



Łódzianka, popularna artystka Lola Patroni, po powrocie z artystycznego tournée, gdzie cieszyła się wielkim powodzeniem, została zaangażowana na gościnne występy do Paryża na czas wystawy kolonialnej.

szy zwłaszcza, śnać tantjemami autorskimi „Początku i końca” upojony, gra z wigorem i humorem niezwykłym.

Bardzo się udało premiera w odrodzonych warszawskich „Nowościach”, które po „Różach z Florydy” wystawiły starannie i bogato operetkę „Wiktoria i jej huzar” z muzyką popularnego wiedeńskiego kompozytora Abrahama. Operetka ta, skonstruowana na sposób kinowy, co nadaje akcji żywoci i malowniczości, posiada bardzo dobrą i melodyjną muzykę oraz tekst wdzięczny i zajmujący (historja węgierskiego huzara, uchodzącego w ojczyźnie za zabitego, a w rzeczywistości — zbiegłego z niewoli syberyjskiej. Coś jakby Radion Marcovits („Syberyjski Garnizon”) — na wesoło i operetkowo. Ta wyjątkowo wartościowa operetka, której piękne melodie już są na ustach śpiewającej i — gwiazdzącej Warszawy, znalazła doskonałych wykonawców w osobach pp. Elmy Gstedt, Kulczyńskiej, Rylskiej, Szczawińskiego, Redy i innych.

Omówienie pozostałych premier warszawskich, mianowicie oryginalnej sztuki J. A. Hertz „Pod Falami” („Teatr Nowy”) i wesołej komedji amerykańskiej G. Kaufmana „Król Teatru” (Teatr Polski) pozostawiamy do następnego razu, chcąc w tym feljtonie jeszcze wyrzec nieco poza mury naszej stolicy w świat szeroki i daleki.

Jedyną chyba w świecie aktorką, którą poszczycić się może siedemdziesięcioletnia (!) nieprzerwaną pracą sceniczną jest pani Augusta Willbrandt - Baudius, której przy lantowce już prawie gody artystyczne odbyły się w tych dniach właśnie w wiedeńskim Burgtheater. W tym też znanym szeroko teatrze, za dyrekcji Henryka Laubego, p. Willbrandt, poprzednio — Baudius, odbyła swój debiut w roku — 1861! Do dziś dnia

niezwykła ta zaiste jubilatka jest — ostatnią bodaj — przedstawicielką świetnej tradycji sceny, której służy, — łącząc duszę prawdziwie artystyczną z dopisującym stale pogodnym humorem, dobrocią serca i ludzkością. Otoczona powszechnym szacunkiem, sędziwa aktorka — mimo swe lata wyjątkowe — w miarę sił i możliwości stara się nadal być i jest istotnie — pożyteczną teatrowi i zespołowi, w którym całe swe życie dojrzałe spędziła. — Skoro mowa o Wiedniu, wspomnimy mimochodem że w „Comedii” tamtejszej wystawiono niedawno z powodzeniem najnowszą, sensacyjną sztukę W. Fodora p. t. „Rabunek klejnotów na „Kärntnerstrasse”, i że w tym właśnie teatrze występy gościnnie znanego aktora filmowego Konrada Veidta (m. in. w nowej komedji Savoira p. t. „On”) cieszyły się olbrzymimi sukcesami.

Na zakończenie mała ciekawostka pochodzenia francuskiego. Oto trzech pisarzy scenicznych Veher, Heuze i Arnaud napisali sztukę, obrazującą życie i karierę polityczną Clemenceau. Sztuka rozpoczyna się w momencie, gdy 16-letni Clemenceau odwiedza w więzieniu w Nantes swego oca, osadzonego tam za czasów Napoleona III, za przestępstwa polityczne. Potem następują inne epizody bogatego w wydarzenia życia „Starego Tygrysa”: a więc Clemenceau ukazany jest jako burmistrz Montmartru, — radykał i lewicowiec w dobie procesu Dreyfusa, — redaktor dzienników „L'homme libre” i „L'homme enchaîné”, — mąż stanu i polityk w czasie wielkiej wojny, — wreszcie jako „emeryt” w cichym zakątku prowincjonalnym, gdzie żywota dokonał.

Deita.

Nowy eksperyment pedagogiczny.

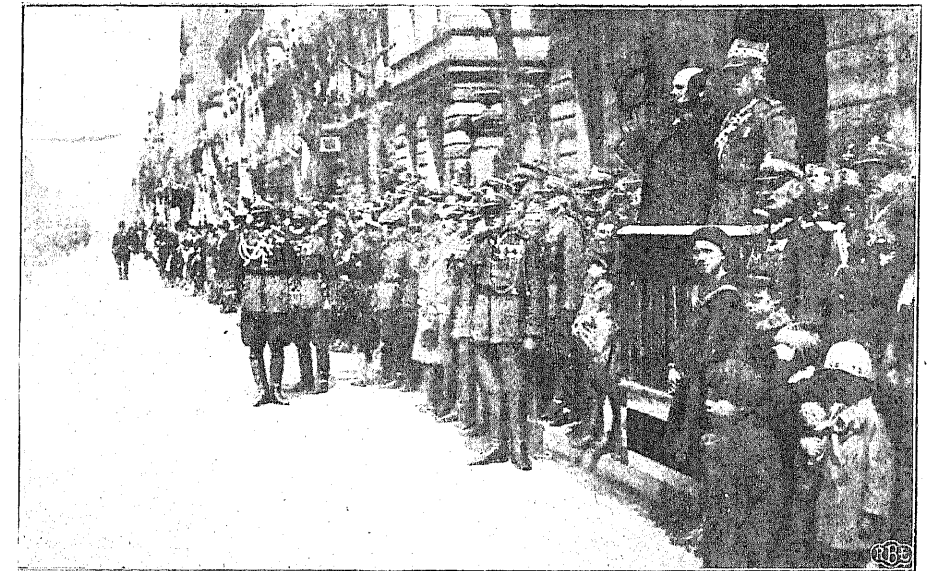
Dziwne może się wyda, że Niemcy, gdzie w szkołach panuje prawie militaryjny regim, wprowadzają „szkoły bez nauczycieli”.

Oto jak wygląda jedna z takich szkół w Berlinie. Duża, jasna sala. Małe stoły, małe krzesła, pomalowane na jasno, rozstawione dookoła, tworzą zasadnicze umeblowanie. Wzdłuż ścian szafki z szufladami. Dzieci, w wieku od 6 do 8 lat, około 30 chłopców i dziewczynek, wchodzą na salę kolejno, bez dozoru. Podchodzą do szafek i stołów, i każde z nich bierze coś do roboty: ołówki kolorowe, papier, pióro i atrament, tablice mnożenia, arkusze papieru do rysowania, małe kartony do nauki czytania, atlasy, książki, mikroskopy. Niektóre dzieci siedzą pojedynczo, inne pracują razem. Tu siedzi dziecko nad książką, naprzeciw niego inne pisze, tam znów chłopczyk liczy na liczydło.

Przy jednym z małych stolików siedzi młody nauczyciel, gdyż absolutny brak pomocy byłby niemożliwy. Jeżeli dziecko nie umie samo dać sobie rady, lub zaczyna coś nowego, podchodzi do nauczyciela po wskazówkę.

Dzieci otrzymują tylko ten materiał, który jest dla nich odpowiedni. Naprzykład, naukę czytania rozpoczynają przy pomocy gładkich kolorowych kawałków tektury, na których są naklejone litery z szerokiego papieru.

Dziecko wodzi dwoma palcami wzdłuż kształtów litery. Nauczyciel podaje brzmienie litery, a dziecko powtarza je za każdym razem kiedy dotyka litery i w ten sposób kształt łączy się z dźwiękiem. Z kolei dziecko kombinuje kilka dźwięków, wreszcie słowa i małe zdania. Do nauki liczenia używają dzieci miniaturowych liczydła: na pręty nanizane są paciorki, z których każdy, ozna-



Generacja i przedstawiciele władz odbierający defiladę wojskową i organizacji sportowych oraz społecznych w dniu święta narodowego 3-go maja w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej.

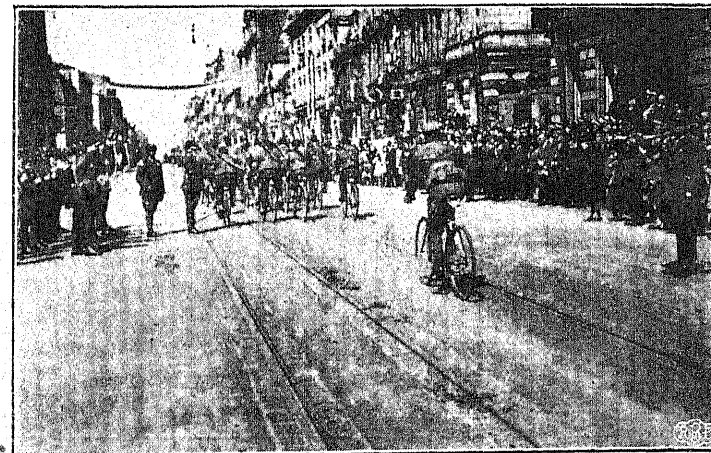
czając inną cyfrę, (1, 2, 3 do 10) jest innego koloru. Niebieski paciorek oznacza np. 9, czarny — 6, etc. Zapomocą kombinacji paciorków w szybkim tempie uczą się liczyć.

Ciekawą inowacją jest nieograniczony czas zajęć. Niema tu dzwonek, jak we wszystkich szkołach, których dźwięk przerywa przeważnie pracę w stanie niewykończonym. Zadanie nauczyciela polega tu tylko na pewnej kontroli i prostowaniu błędnych posunięć, chociaż i w tym wypadku nauczyciel zajmuje wyczekujące stanowisko gdyż często dziecko, pod wpływem jakichś czynników, samo prostuje swoje błędy. Jednym z takich najważniejszych czynników samodzielnego rozwoju dzieci jest ciągła wymiana myśli pomiędzy niemi.



Dr.

Długoletni i zasłużony sędzia p. Józef Łuczyński mianowany dnia 1 b. m. p. o. naczelnika Sądu Grodzkiego w Łodzi.



Oddział kolarski młodzieży przysposobienia wojskowego w czasie defilady.



Oddziały piechoty garnizonu łódzkiego w czasie rewii wojsk w dniu 3 maja r. b.

Szwajcaria — Davos.

Wprawdzie w ułożonym planie naszej podróży nie mieliśmy zamiaru nigdzie w Europie dłużej się zatrzymywać, jednak postanowiliśmy zboczyć nieco z drogi i przeznaczyć kilkudniowy odpoczynek w pięknej, górskiej ojczyźnie Tella.

Szwajcaria jest krajem wymarzonym dla turystów — nic też dziwnego, że pomysł ten szybko znalazł aprobatę reszty współtowarzyszy i szybko ruszyliśmy w kierunku na Bazyleę — Zurych z zamiarem dojechania tego samego dnia do Davos.

Teraz ekselerator do deski, najwcześniej szy zapłon i jazda — z wiatrem w zawody. Mimo, że na tachometrze usadowiła się na dobre cyfra 100, stale wyprzedzają nas inne wozy. Niestety, Ford — mimo swych licznych i wszechstronnych zalet — to nie Bugatti z kompresorem. Cóż robić.

Oglądamy się:

Ssssst. — Packard.

Aaaaaa — Rolls-Royce.

Buuuu — Bugatti.

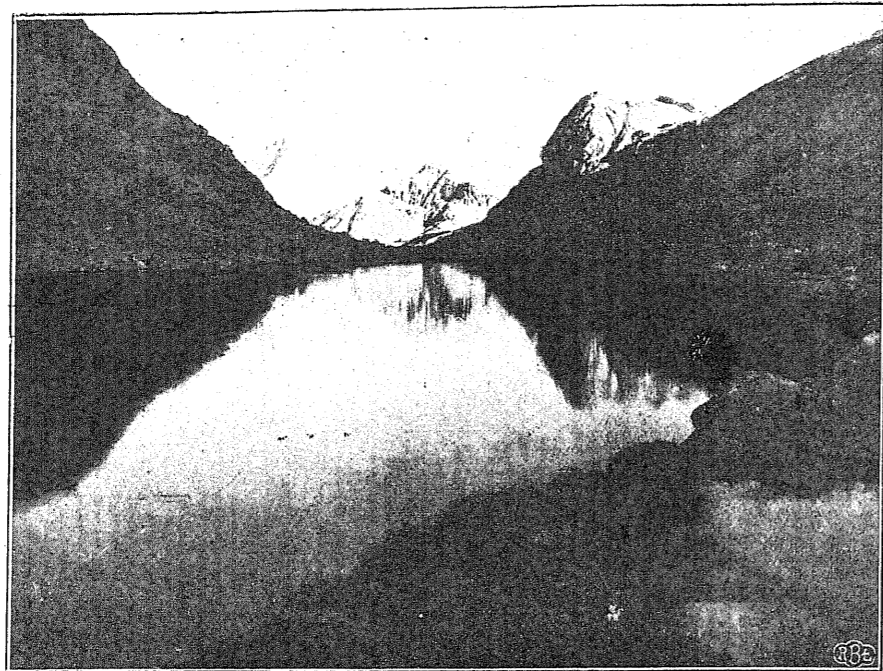
I tak ciągle. Odnosimy już wrażenie, że tu niema samochodów tanich. Nawet Citroeny należą do rzadziej spotykanych wozów.

Nagle — panama. Ford zaczyna podskakiwać na feldze, stukając równomiernie oprawą wentyla o asfaltową nawierzchnię szosy. Zatrzymujemy się i konstatujemy z rozpaczą, że dętka jest całkowicie zmiażdżona i rozpada się w kawalki. To samo stało nam się przed godziną z innym kołem. Jesteśmy bez „rezerwy“, zaś o naprawie dętek niema mowy. Mamy więc okazję do wypróbowania uprzejmości i solidarności przejeżdżających automobilistów.

Z za wirazu wysuwa się bezszelestnie jakiś wielki wóz. Dajemy znak ręką i biała, jak śnieg Hispano zatrzymuje się obok. Uprzejmie prosimy po francusku o pomoc.

— I don't under stand — brzmiała odpowiedź.

Anglik okazał się bardzo uprzejmy. Zabrał mnie ze sobą do najbliższego miastecz-



Jedno z uroczych jezior górskich w Szwajcarii w niedalekiej odległości od Davos.

ka (zaiste, pierwszy raz siedziałem w samochodzie, wybitym wężową skórą), gdzie zakupiłem dętki, poczem odwiózł mnie zpowrotem na miejsce naszej „niedoli“ odległe o kilka kilometrów. Towarzysz mój, jak się okazało — nie tracił czasu. Obok naszego Forda stał zgrabny roadster Isotta Fraschini, zaś jego właścicielka flirtowała w najlepsze z moim przyjacielem, który kalecząc niemiecki, angielski i francuski, naraz dziwnym tem esperanto starał się nawiązać porozumienie. Naprawiwszy uszkodzenie wyruszyliśmy w dalszą drogę.

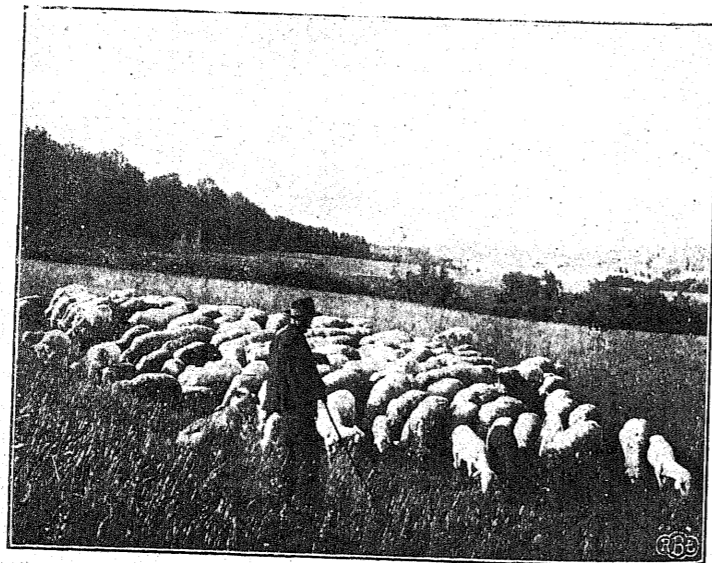
W dwie godziny później przekroczyliśmy granicę Szwajcarii. Już przy samym wjeździe do kraju uderza nadzwyczajna gościnność Szwajcarów. Celnicy, mając instrukcje jak najgrzeczniejszego załatwiania od-



Charles Murray w filmie „Złota młodzież“.



Miły a zasłużony odpoczynek po uciążliwej i długiej podróży.



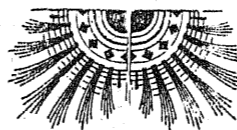
Przepiękny obrazek z gór Szwajcarii. — Pasterz górski strzegący pasących się owieczek.

prawy celnej, przejeżdżających przez granicę samochodów, są wzruszająco uprzejmi.

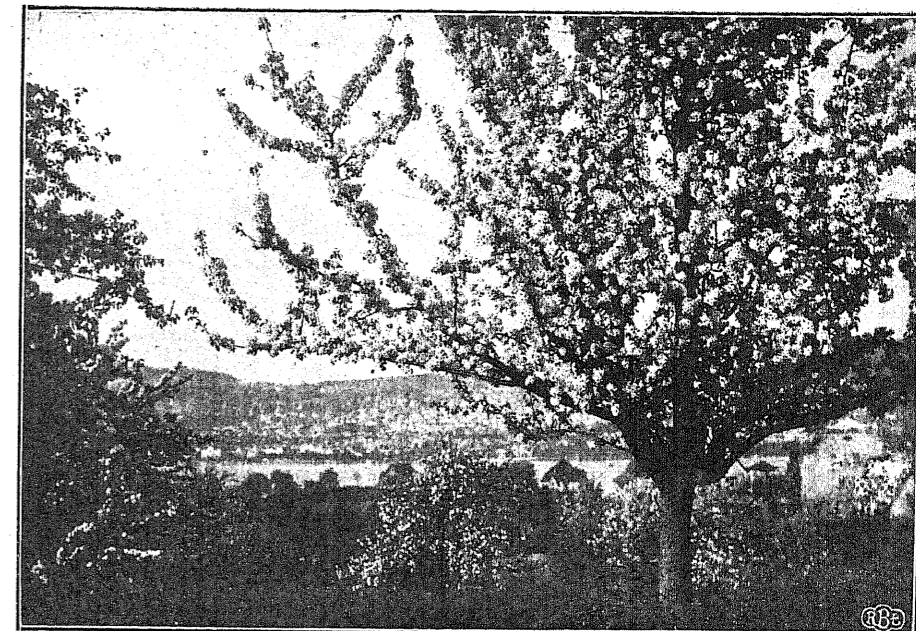
Otrzymaawszy szczegółowe instrukcje co do dalszej drogi, ruszyliśmy, ochłoniawszy nieco, w kierunku Zurychu poprzez Kanton Granbünden do Davosu. Łagodnymi niemiecczymi serpentynami pięliśmy się w górę. Stan drogi znakomity. Przeważnie smołowiec, po którym koła teczą się z przyjemnym chrzęstem, poza tem niebezpieczeństwo poślizgu jest przez szorstką, a jednak idealnie równą nawierzchnię znacznie zmniejszone. Szosa taka wchłania wodę, nie pozostawiając po deszczu kałuży, z drugiej zaś strony nie wytwarza kurzu podczas posuchy. — Przed każdym zakrętem, skrzyżowaniem czy tunelem ostrzegają wyraźnie w dzień i w nocy widoczne znaki.

W pewnej chwili zatrzymaliśmy się, by skontrolować poziom oliwy w karterze. Nagle z za zakrętu wysunął się Harley Davidson z przyczepką i zatrzymał się przy nas, widząc nas manipulujących przy motorze. Z motocykla wysiadł urzędnik Touring Klubu Szwajcarii i salutując, zapytał, czy nie potrzebujemy pomocy. Tak oto dba Szwajcarski Touring Klub o turystów. Na wszystkich ważniejszych szlakach turystycznych krąży stale, w dzień i w nocy, motocykle klubowe, które wożą w przyczepce noszące środki opatrunkowe, oliwę, benzynę i najniezbędniejsze części zamienne. W razie jakiegokolwiek wypadku śpieszy taka lotna „service station“ natychmiast z pomocą. Kiedyż będziemy mieli u nas podobne urządzenia? Po godzinie dalszej jazdy przyjechaliśmy do Davosu, gdzie postanowiliśmy spędzić kilkudniowy odpoczynek.

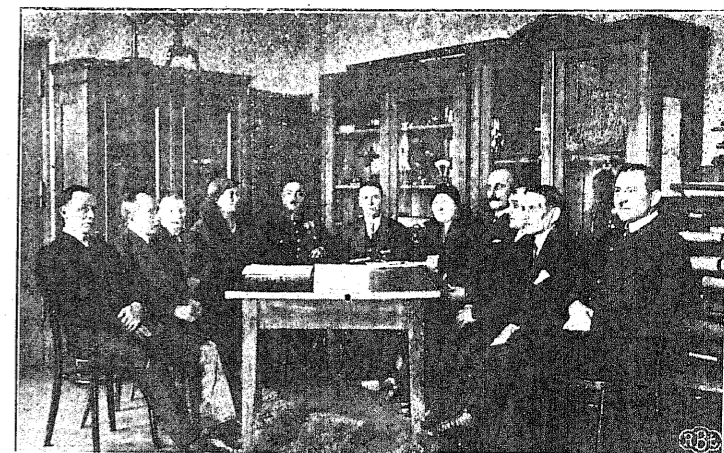
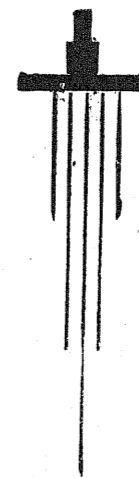
B. P.



Jedna z licznych w Ozorkowie studzienek dostarczających mieszkańcom letniej wody źródlanej



Wiosna w górach Szwajcarii. — Drzewa okryte szatą kwiecia i zieleni.



Zarząd koła rodziców przy Miejskim Seminarjum: Nauczyciel skieni Meskiem im. E. Estkowskiego w Łodzi.



Staraniem opieki szkolnej szkoły Nr. 17 w Łodzi ufundowany został sztandar szkolny, poświęcony w dniu 3 maja r. b. Na zdjęciu członkowie opieki szkolnej ze sztandarem.

Jak i co należy jadać?

Nakładem wydawnictwa Steyrmühl w Wiedniu ukazała się książka pani Hary Frankfurter, traktująca w sposób zajmujący i żywy o zagadnieniach odżywiania organizmu ludzkiego tak u chorych, jak i u zdrowych.

W przedmowie swojej książki autorka słusznie pisze, że odżywianie odpowiednimi potrawami pacjentów tak samo przyczynia się do ich wyzdrowienia, jak i stała opieka lekarska.

Powszechne mniemanie, jakoby każdy chory musiał koniecznie głodować, gdyż inaczej nie wyzdrowieje, jest błędne. Dieta nie zawsze jest wskazana w różnych chorobach.

To też oddawna już powstało pytanie: co dawać chorym do spożywania? Na pytanie to autorka daje kilka odpowiedzi.

W diecie solnej, przepisywanej przez lekarza Gersona sztuka karmienia chorych jest mocno skomplikowana, z powodu, że w



Jasieńska i Lewinówna zajęły w Pradze piąte i czwarte miejsce w rzucie kulą.

żadnej potrawie nie może być soli. Taka solna, a właściwie bezsolna dieta zastoso- wywana bywa w gruźlicy skóry i kości.

Tak zw. dieta surowa, polegająca na spo- żywaniu jak największej ilości potraw na su rowo, nie jest trudną do przeprowadzenia, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wiedza le- karska określiła już dziś prawie dokładnie ilość potrzebnych dla organizmu witamin we wszystkich owocach i płodach rolnych.

Wiedza lekarska stwierdza ponadto, że re z witamin są potrzebne dla danego orga- nizmu w okresie jakiejś choroby.

Najwięcej i najzdrowszych witamin znaj- duje się, jak wiadomo, w owocach szczegó- nie, gdy są jeszcze... zielone. Tem się też tłumaczy, że dzieci mają taki pociąg do nie- dojrzałych owoców.

Ważnym środkiem odżywczym dla cho- rych jest mleko pasteryzowane. Bardzo ma- ło jest ludzi na świecie, którzyby lubili mle- ko, ale również mało jest takich, którzy pi- jąc je, nie zaszkodziłyby swojemu żołądko- wi. Autorka twierdzi więc, że mleko nie



Mary Duncan, znakomita artystka filmowa.

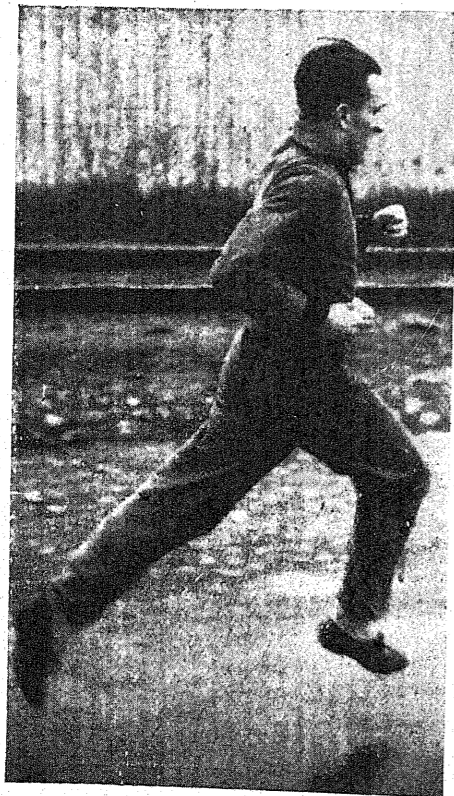
jest bynajmniej dobrym pokarmem dla cho- rych. Zbyt wiele zawiera ono wody. Nie- trzeba przepelniać nim chorego żołądka, który może być zapełniony pożywkami da- leko lżejszymi i odpowiedniejszymi. Daleko pożywniejszymi są produkty uboczne mleka, jak słodka i kwaśna śmietana, masło, sery, kefir itd.

Z największą pasją napada autorka na mniemanie ogólne, że chorego należy „po- żywić” mocnym rosołem. Jest to szalony błąd.

Podczas gotowania mięsa, białko pozos- taje skrzepnięte w niem, a płyn, zwany ro- sołem jest tylko kompozycją przeróżnych soli, które się wyzwoliły z mięsa. Sole te w większości wypadków oddziałują na chorego podniecająco, szkodliwie.

Rosół dopiero wtedy nabiera właściwo- ci odżywczych, jeżeli wbiemy weń żółtko na surowo, lub rozbitę z białkiem.

Ryby są bardzo cennym środkiem od- żywczym dla chorych i dzieci. Należy je



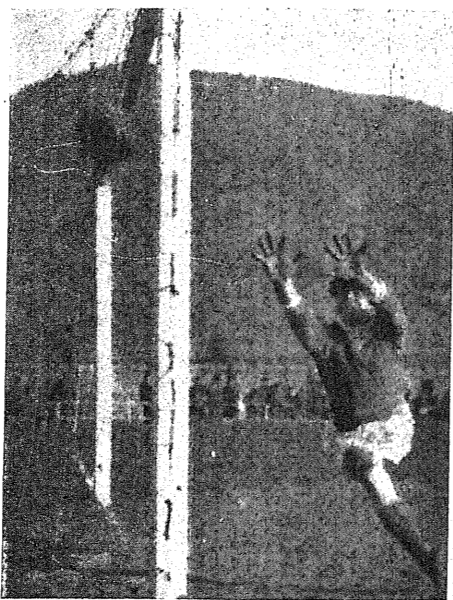
Wspaniały „styl” czołowego lekkoatlety w biegu naprzelaj.

podawać gotowane, lub najlepiej smażone.

Mięso wołowe można dawać tym tylko chorym, którym pozwolono jadać potrawy miesane. Należy je jednak urozmaicać roz- maitemi dodatkami, zawierającymi wiele wi- tamin. Właściwie należałoby go się wy- rzec. Jeżeli chodzi o sery, to prawie wszy- stkie ich gatunki są nader pożywne i cenne dla chorego żołądka, byle ich nie naduży- wano.

Jaja są pierwszorzędnym środkiem od- żywczym. W grupie pokarmów odgrywają one rolę najpierwszorzędniejszą.

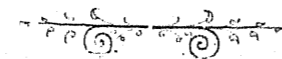
Jedynie w chorobach nerek należy się wstrzymać od ich spożywania. Bardzo pożywny jest mózdzek, jęzor, płucka (dud- ki), szczególnie w wypadkach diety. I tu w wypadkach choroby nerek należy się jednak



Świetny rzut linii ataku na meczu piłkar- skim.

wystrzegać wątróbki, śledziony, mózdzka, płucek i smażonych nerek (cynadry).

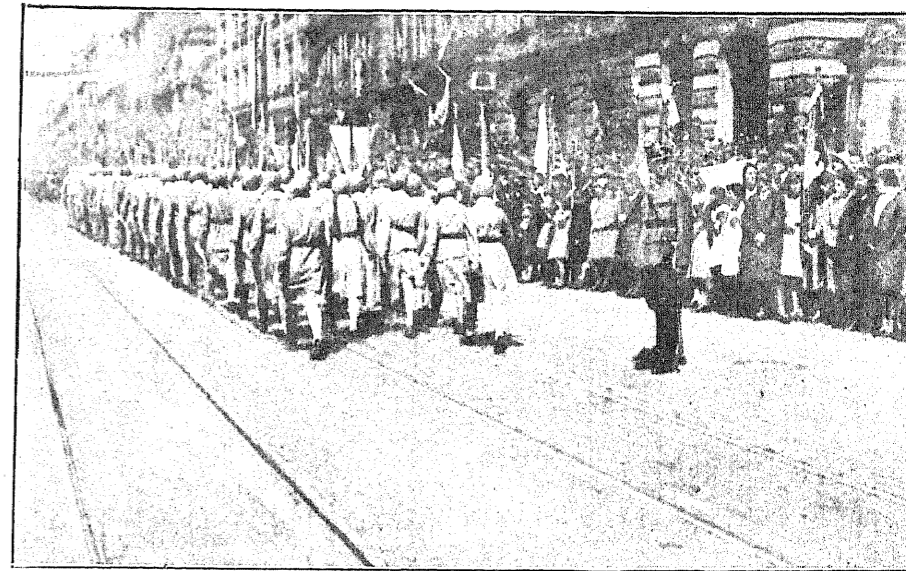
Autorka kończy swoją książkę twierdze- niem że nowoczesna wiedza lekarska prze- żywa wielki okres reformy w odniesieniu do sprawy żywienia chorych, jak i zdrowych ludzi. Na tem polu trwa nieustanna rewizja dawnych sposobów odżywiania.



Lionel Barrymore.



Norma Shearer, gwiazda wytwórni „Metro- Goldwyn - Mayer”.



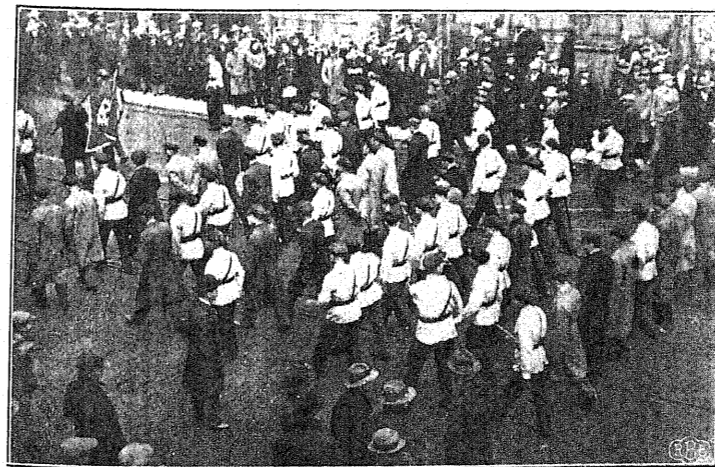
Fragment defilady w dniu 3 maja r. b. Przemarsz oddziału harcerek łódzkich ulicą Piotrkowską.



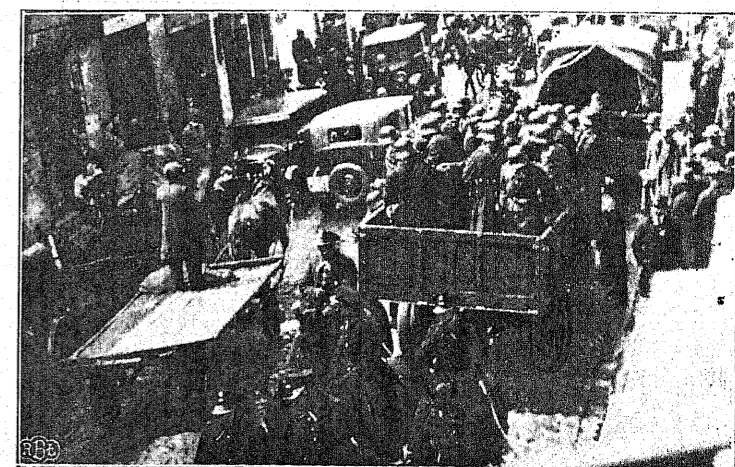
Pierwszy w województwie łódzkim strzelecki klub sportowy powiatu łódzkiego. W głębi widzimy reprezentantów władz: p. starostę Rzewskiego i p. Rydlowicza.



Demonstrowanie trwałej ondulacji na III kursie w szkole za- wodowej dla uczniów zawodu fryzjerskiego. Wkładowcami sa pp. Bitner, Błaszczewski, Suchecki i Marczak.



Fragmety święta robotniczego 1 maja w Łodzi. Od strony lewej widzimy oddział milicji zamykającej pochód robotniczy przy ul. Piotrkowskiej i Główniej, na prawo zaś oddziały policji państwowej w kaskach stalowych.



FILM JA.

Po 18-miesięcznym pobycie w dżunglach Sumatry powrócił do Hollywood Ernest B. Schoedsack, jeden z realizatorów „Czterech piór” i głośnego obrazu „Chang”.

Schoedsack nakręcał w dżunglach swój najnowszy obraz z życia zwierząt pod tyt. „Rango”, obraz niezwykle oryginalny, który z pewnością wzbudzi duże zainteresowanie we wszystkich częściach świata.

Już sama idea filmu jest zupełnie nowa.

Kiedy Schoedsack przyjechał na Sumatrę nie myślał o realizacji obrazu z życia zwierząt.

Bynajmniej.

Zamierzał stworzyć film, któryby wykazał podobieństwo pomiędzy życiem zwierząt i ludzi w dżungli.

Chciał pokazać, że zarówno dla ludzi, jak i dla małp życie w nieprzebranych dzikich puszczech jest równie ciężkie i równie niebezpieczną walką o byt.

Dla wszystkich „mieszkańców” istnieje jeden wspólny wróg: krwiożerczy tygrys.

Wyświetlana na ekranie taśma filmowa dowodzi, jak po mistrzowsku przeprowadził realizator swoją ideę gdyż „Rango” jest całkowicie realistycznym dokumentem, pozbawionym sztuczności i dążności do osiągnięcia łatwych, tanich efektów.

Schoedsack, mistrz w reżyserji naukowo-kulturalnych obrazów odmalował w filmie cztery postacie: dwie małpy, Tua i jego syna Rango oraz tubylcę Ali i syna Bina.

Dookoła tych czterech „osób” osnuto ciekawą, fascynującą, choć prostą w treści akcję.

„Rango” posiada szereg scen sensacyjnych, np. polowanie na tygrysa, panterę. — Kulminacyjnym momentem filmu jest pościg tygrysa za małym chłopcem Binem oraz porwanie małpki, Rango.

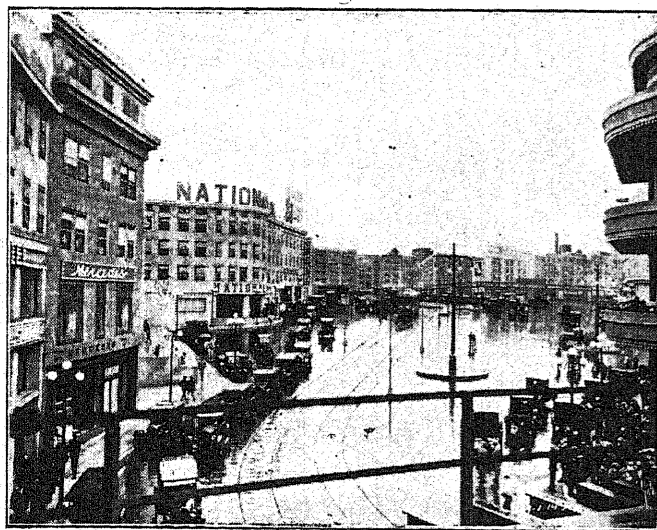
Ale mały chłopiec Bin unika śmierci, bo oto w jego obronie staje bawół, który stacza ciężką walkę z napastnikiem i wychodzi z niej zwycięzca.



Fragment z filmu p. n. „Wacłomierz na urlopie” w wykonaniu świątecznej Louizy Farena i znakomitego komika, Farella Mac Donald.

Niektóre sceny są przejmujące, a całość tak prawdziwa i naturalna, że zapomina się o tym, iż jest to film i że na terenie, na którym rozgrywają się krwawe wypadki, umieszczono aparat filmowy.

Film jest właściwie niemy. Poprzedza go mówiony wstęp, objaśniający, a dalej mniej już sceny nieme o oryginalnym podkładzie muzycznym. Steep.



„Uszy i oczy świata” — to doskonale tygodniki dźwiękowe Fox'a, które zaznają widzów z najnowszymi aktualnościami.



Sus Carol i George O'Brien w filmie p. n. „Pierwszy pocałunek”.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, 17 maja 1931 roku.

Nr. 20.

Pod znakiem Mocarnej Polski.



W dniu 10 b. m. odbyła się w Łodzi uroczystość poświęcenia sztandaru Zjednoczenia Narodowego Mocarnej Polski oddziału łódzkiego. Ulicami miasta przemaszcerwały zwarte szeregi członków tej organizacji do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. prałat Kaczyński. Rodzicami chrzestnymi sztandaru były rodziny członków zarządu. Na ilustracji powyższej widzimy uczestników uroczystości, członków organizacji z prezesem Najderem na czele oraz poświęcony sztandar. Fot. A. Meyer. Tc, 108-81.